

Nie, tyle Kielce, co bar-
wne, rozspiewane i roz-
tańczone widowisko „Ro-
mans z wodewilu” Władysła-
wa Krzemińskiego, które ze-
smaktem na kieleckiej sce-
nie wystawiła Danuta Jagła.
Jestem przekonana, że premie-
rowa widownia poprze moją
opinę zawartą w pierwszym
zdaniu.

I nie idzie tu wcale o chwy-
tliwy romans ani tylko roz-
rywkowy wodewil czy wesoly
czas karnawału. Bo romansu
właściwie nie ma — jest peł-
ne wdzięku, finezyjne utka-
ne wzajemne zapatrzenie się
w siebie dwojga młodych
ludzi z dwóch — jakże odmiennych — rodzinnych światów.
A bawi przecież nie tylko wo-
dewil jako gatunek sceniczny
i niekoniecznie w okresie kar-
nawału, choć tego typu aktu-
alność teatralna raczej wygry-
wa niż przegrywa. Chodzi na-
tomiasz o pełnię doznań emo-
cjonalno-estetycznych, a tej
właśnie kielecki „Romans z
wodewilu” dostarcza. Współ-
grają w nim wszystkie two-
rzywa dzieła teatralnego: re-
żyseria (Danuta Jagła), sce-
nografia (Iwo Dobiecki), ruch
sceniczny (Zofia Węclawówna),
opracowanie muzyczne (Zbign-
ew Kowalski i Jerzy Szczyr-
ba) i to najważniejsze, za-
pewniające sztuce teatru auto-
nomię — gra aktorska. Rzad-
ko się zdarza taka sytuacja w

teatrze: tutaj ma ona miej-
sce — należałoby wymienić
wszystkich aktorów występu-
jących w przedstawieniu! Ca-
ły bowiem zespół gra na wła-
ściwym poziomie i nie tylko
gra, ale śpiewa i tańczy, czy-
niąc to — jak na aktorów
dramatycznych — bez arty-
stycznych zgrzytów. I w tym
miejscu wymieniałbym jed-
nakże Annę Skaros i Andrze-

jako aktor, i jako wykonawca
łście akrobatycznego podsko-
ku — brawol!

Zadziwiał w spektaklu har-
monia wszystkich — wymie-
nionych już wcześniej — ele-
mentów widowiska, do któ-
rych dorzuciłabym, jako od-
rębne, choć współtworzące
scenografię — światło i kolor.

dziej zaś w dwóch momen-
tach: wyjścia spacerujących
par przez drzwi do garderoby
— i jest to korowód przecho-
dzący ze śpiewem naokoło
widowni, oraz niespodziewa-
nego pojawienia się również
na widowni braci Gzysmsików
z szopką (nie capem!). Zna-
lazł się wszakże i moment
pewnego zastoju scenicznego
w widowisku — jest to scena

debrałam zamierzonego chwy-
tu inscenizacyjnego?

Napisałam wcześniej kie-
lecki „Romans z wodewilu”
i mimo obecności Krakowa i
tylko Krakowa początku XX
stulecia — jest to uzasadnio-
ne nie tylko odegraniem go
w kieleckim teatrze. I to naj-
większa z pewnością sypurpra
dla kielczan: dowcipne kup-

Tylko człowiek głupi wielce opuściłby miasto Kielce

ja Cempure, w dalszej zaś
kolejności: Jadwigę Dziedzic,
Lecha Sulimierskiego, Jerzego
Kaczmarowskiego, Krzysztofa
Pietrykowskiego, Czesława
Mortasa, Andrzeja Nowaka
Zaskakuje Zdzisław Nowicki
— znakomity w roli radcy
Alfonsa Kłaczka-Kłaczkow-
skiego, któremu świetnie se-
kunduje Elżbieta Bulhak w
roli Balbiny — żony oraz
Lech Sulimierski w roli Al-
freda Trzywdara-Krećkiego i

Satysfakcjonujący estetycznie
jest rytm i ruch, czyniący
przeszło dwugodzinny spektakl
(tylko z jedną przerwą) oglą-
danym bez momentu szcze-
gólnie niekorzystnego w te-
atrze opatrzenia się.
Sceny w doskonałym tempie
się przenikają, przesuwać
się przed oczyma widzów bar-
wnie, płynnie, lekko i dyna-
micznie — jak w kalejdosko-
pie. Widz jest tym tempem
również zaskakiwany, najbar-

w mansardzie artystów, przed
pojawieniem się w niej so-
lidarnych braci Gzysmsików —
trochę niemrawa, z jakby za-
wieszonym tempem, bez sce-
nicznych rumieńców. Nie
chciałabym być tutaj Momi-
sem (co na łamach kieleckiej
prasy się zdarza), jednakże
ten fragment sceny (zwłasz-
cza w porównaniu z poprzed-
nimi) tchnął niepożądaną bia-
łą plamą, stwarzając sceniczną
pustkę. A może tylko nie o-

lety na aktualne w naszym
mieście osobistości i tematy
— następne duże brawa!!! Nie
wiem, kto jest ich autorem.
Nie dostrzegłam tego w do-
pełniającym całość programie.
A kończę, nawiązując do kli-
matu kieleckich piosneczek,
rymowanką:

„Na ten spektakl

piękny wielce

Pędzić winny całe Kielce!”

ALINA BIELAWSKA